

Zamki Kazimierza Wielkiego na Lubelszczyźnie

Kazimierza, syna Łokietka, zwano Wielkim lub Królem Chłopów, ale również słusznie mógłby nosić miano Wielkiego Budowniczego. Powszechnie znane jest przecież powiedzenie, iż zastawszy Polskę drewnianą, pozostawił ją murowaną. Mniej znane są natomiast dane liczbowe na potwierdzenie tego. A są to dane imponujące.

Według dociekań historyków Kazimierz Wielki pozostawił po sobie 33 zamki murowane i niemal drugie tyle obwarowań miejskich. A ponadto przyczynił się do wzniesienia szeregu zamków z fundacji prywatnej. W sumie daje to liczbę około 67 punktów obronnych. Ponadto punkty te nie były rozrzucone bezładnie, lecz przyświecała ich rozmieszczeniu pewna myśl strategiczna. Mianowicie stanowiły one pasy umocnień od strony zagrożenia. Szczególną zaś troską króla było stworzenie tzw. trójkąta bezpieczeństwa wewnątrz kraju, z Krakowem i Sandomierzem jako głównymi ośrodkami.

Naukowcy oceniają te poczynania króla Kazimierza za bodajże największy zrealizowany zamysł strategiczny w naszej historii. Nie będziemy tu mówili o sytuacji zagrożenia w innych dzielnicach, a jedynie na Lubelszczyźnie.

Należy zdawać sobie sprawę, że były to wschodnie rubieże państwa, nie stanowiące jeszcze odrębnej jednostki administracyjnej. Lubelszczyzna należała do województwa sandomierskiego, a pod względem kościelnym podlegała arcybiskupstwu krakowskiemu. Ziemia ta posiadała wprawdzie dogodne położenie na szlaku handlowym wschód-zachód i północ-południe, ale jednocześnie jej żyzne płaskowyże otwarte były dotychczas dla ustawicznych najazdów Jadźwingów, Rusinów i Tatarów.

Innym aspektem „wielkiego” programu było zapewnienie państwu pokoju poprzez układy polityczne — i właśnie dla Lubelszczyzny cenne było ułożenie stosunków pogranicznych w drodze małżeństwa młodocianego Kazimierza z Aldoną Giedyminowiną, co stworzyło też pomyślną perspektywę na przyszłość.

W warunkach pokoju rozwinął się handel i rolnictwo, wiele dawnych wsi osiągnęło rangę miast — zagrożenie stanowili jednak nadal Tatarzy, których lotne zagony pozostawały poza zasięgiem polityki i kontroli królewskiej. W zasadzie więc głównie przeciwko nim musiał król Kazimierz ubezpieczać teraz swoje ziemie wschodnie.

Współczesny Kazimierzowi Janko z Czarnkowa w swojej Kronice wymienił szereg wzniesionych przez niego grodów i zamków, a wśród nich w Lublinie i Wąlnicy; Jan Długosz dorzucił zaś do tego Kazimierz nad Wisłą. Rozmieszczenie ich grawitowało więc wyraźnie ku Wiśle. Dlatego też usytuowanie po drugiej stronie Wisty w niewielkiej odległości zamku w Solcu

i inkastelowanie klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie uznać należy za dalsze ogniwa tego przemyślanego łańcucha obrony. Interesują nas tu jednak przede wszystkim fundacje królewskie na Lubelszczyźnie.

Zaczynając od Lublina stwierdzać wypada, że zamek drewniany, na miejscu obecnego, istniał już w XIII wieku. Pierwszym murowanym elementem była cylindryczna wieża, czyli donżon, której powstanie łączy się z Danielem Halickim, a więc mniej więcej 1243 rokiem, lub Władysławem Łokietkiem, czyli pierwszym ćwierćwieczem XIV wieku. Za tego też króla powstała dolna kondygnacja murowanej kaplicy Św. Trójcy. A zatem syn Łokietkowy zastał już w grodzie lubelskim typowy ówczesnie zamek, złożony z murowanej wieży i pierścienia wałów i obwarowań drewnianych.

Jak podaje Janko z Czarnkowa, w 1341 roku Tatarzy oblegali gród lubelski zbudowany z drzewa i nie zdobywszy go odstąpili. Być może, iż to właśnie „unaocznio królowi znaczenie strategiczne Lublina i skłoniło go do wzmocnienia obwarowań i zamku, i miasta”. Zamek otrzymał wówczas mury obwodowe wraz z bramą i budynkiem mieszkalnym przybramnym oraz czworoboczną basztę, zwaną Żydowską, której kamienne fundamenty widnieją na skraju wzgórza zamkowego od północy. Baszta ta leżała na obwodzie murów, podobnie jak instalowana kaplica Św. Trójcy. Kaplicę nadbudowano teraz o drugą kondygnację opatrzoną od zewnątrz w blanki, a we wnętrzu przykrytą sklepieniem wspartym na jednym filarze, co było charakterystyczne dla budownictwa kazimierzowskiego. Słynne malowidła ściennie pochodzą już jednak z czasów Władysława Jagiełły (1418). W latach 1530—1564 staraniem kolejnych starostów Zamek rozbudowano (II piętro, brama wjazdowa, baszta południowa i kamienica na urząd grodzki przy baszcie Żydowskiej). Całość Żarniku otrzymała attyki, widoczne na starych przekazach ikonograficznych. Następna faza przebudowy przypadła na lata 1636/1642. Z pierwszej połowy XVII wieku datuje się też portal i zachowany szczyt kaplicy Św. Trójcy.

Zamek lubelski podzielił los dziesiątków innych zamków, które zniszczone w czasie „potopu” nie podźwignęły się już z upadku. W miejscu zrujnowanych skrzydeł zamkowych w latach 1820/1826, pod nadzorem architektów Jana Stompta i Jakuba Hempla, władze austriackie wzniosły neogotyckie budynki więzienne.

O dawnym kształcie królewskiego Zamka w Lublinie świadczą stare lustracje, przekazy ikonograficzne i zachowane plany z początku XIX wieku. Obecnie trwają wycinkowe badania archeologiczno-architektoniczne, które dorzucają nieco szczegółów do wiedzy o dawnej siedzibie starostów, goszczącej też niegdyś królów, dzieci królewskie, dwór i dostojników. Są to jednak badania fragmentaryczne, podczas gdy zabytek zasługuje na podjęcie badań w pełnym, możliwym do przeprowadzenia zakresie, co mogłoby przynieść wiele materiału cennego tak dla wiedzy o starym Lublinie, jak też i materiału porównawczego dla studiów nad innymi zamkami kazimierzowskimi.

Panuje wśród nich duża różnorodność typów — zagadnienie to czeka dopiero na opracowanie. Ogólnie przyjmuje się tylko podział zamków kazimierzowskich na małopolskie, wyżynne, tj.

nieregularne, dostosowane do rzeźby terenu, oraz północne, bardziej regularne, wznoszone pod wpływem budownictwa krzyżackiego.

Zamek lubelski należy raczej do wyżynnych, jego mur obwodowy poprowadzony jest jednak nie po linii skraju wzgórza, a wytyczony jest dość regularnie, zbliżony do prostokąta, stanowi zatem formę pośrednią. Ciekawe przy tym, że donżon pozostawiono wewnątrz pierścienia obronnego jak w zamkach XIII-wiecznych. Obok Lublina tylko Będzin reprezentuje taką samą i przebudowę, polegającą głównie na wymianie pierścienia drewnianego na murowany. Natomiast w innych zamkach kazimierzowskich obserwujemy już tendencję do przesuwania wież na obwód murów, czyli przejście ich z roli defensywnej na ofensywną.

Na mocy dekretu Kazimierza Wielkiego około 1342 roku Lublin otrzymał też mury miejskie z blankami, opatrzone Bramą Grodzką i Krakowską (jeszcze bez przedbramia, które pochodzi z około 1525 roku), z furtami dla pieszych i szeregiem baszt, z których zachowała się jedynie półokrągła baszta na tyłach kamienicy przy ulicy Trybunalskiej 17. Mury obronne średniowiecznego Lublina są jednak osobnym zagadnieniem, wychodzącym poza ramy naszego tematu.

Kazimierz Dolny - słynny jest z malowniczego położenia i równie malowniczych ruin Zamku, a właściwie dwóch zamków. Ponad miastem bowiem wznosi się góra zamkowa, a nieco powyżej, na sąsiednim wzgórzu, cylindryczna kamienna wieża, która — jak uważają znawcy przedmiotu — jest pozostałością wcześniejszego zamku o drewnianych obwarowaniach, założonych pierwotnie pierścieniem wokół stołpu. Należy on do dużej grupy XII i XIV wiecznych małopolskich i śląskich wież obronnych, pokrewnych zresztą takimże wieżom z terenów państw sąsiednich.

Być może ten pierwotny Zamek powstał w związku z pobieraniem cła przewozowego na Wiśle. O cle, kościele i parafii posiadamy wzmianki wcześniejsze, o Zamku zaś dopiero zapis Długosza, który w Liber Beneficiorum podaje, iż król Kazimierz (Wielki) założył miasto swoje królewskie i wznosił Zamek murowany ku jego obronie w miejscu zwanym niegdyś Wietrzną Górą, a obecnie Kazimierzem.

Wprawdzie występowanie tu dwóch zamków może nasuwać wątpliwości, do którego z nich odnoszą się słowa Długosza, ale wieża nosi cechy przedkazimierzowskie, jest przy tym zbyt oddalona od miasta, aby mogła mu służyć skuteczną obroną, a więc tylko ruiny położone ponad miastem można uznać za Zamek kazimierzowski. Znamienne, że wobec wzniesienia nowego zaniechano modernizacji starszego Zamku ze stołpem; nie zbudowano bowiem pierścienia murów w miejsce obwarowań drewnianych, które z biegiem czasu uległy zniszczeniu. Warstwa kulturowa została wymyta wraz z lessem, tak że obecnie jedynie badania archeologiczne we wnętrzu, w dolnej, niedostępnej kondygnacji i w przełęczy między obu zamkami mogą dać szansę odpowiedzi na przedkazimierzowską tajemnicę górnego stołpu.

Zamek kazimierzowski musiał spełniać istotną rolę obronną dla ludności miejskiej, gdyż samo miasto nigdy murów nie posiadało. Kształt Zamku od strony miasta pokrywał się zapewne z obecnym, podobnie dojazd, natomiast dziedziniec był pierwotnie i krótszy od strony

północnowschodniej. Różnica materiału (użycie cegły) i pas gruzu oraz zgórowanie na dziedzińcu wskazują na jego powiększenie, z doprowadzeniem do regularnego prostokątnego zamknięcia, opatrzonego też od tej strony bramą wjazdową. Być może stało się to jednocześnie ze wzniesieniem czworokątnej wieży mieszkalno-obronnej od strony Wisły.

Fundamenty wieży istnieją czytelnie do dzisiaj, ale dopiero w zestawieniu ze starymi widokami Zamku pozwalają uzmysłwić sobie jej dawny kształt architektoniczny. Nosił on cechy XV wieku, natomiast widoczna na przekazach attyka wieży jest późniejsza. Obiega ona także dwa skrzydła mieszkalne, co datuje je na wiek XVI, kiedy to starostami kazimierskimi byli możni Firlejowie. Ponieważ Kazimierz był starostwem niegrodowym i Firlejowie tu nie rezydowali — przypuszczać należy, że wielkiej rozbudowy Zamku dokonali oni na polecenie królewicza Zygmunta, zwanego później Starym, który w 1509 roku wypuścił im Kazimierz w dzierżawę. Sporządzony przy tym inwentarz mówił o szczupłych pomieszczeniach, o przygotowanej dużej ilości kamienia na budowę, zamierzoną widocznie przez samego Zygmunta.

Najprawdopodobniej w Kazimierzu pracowali ci sami architekci, którzy wznieśli i rozbudowali Zamek Firlejów w sąsiednim Janowcu; wśród nich słynny Santi Gucci Fiorentino.

Niestety, ów inwentarz z 1509 roku jest jedynym zachowanym z interesującego nas okresu, gdyż — jak przypuszczają wszyscy zajmujący się tym tematem — Firlejowie celowo nie dopuszczali do swoich intratnych dzierżaw lustratorów królewskich.

Po dwukrotnych zniszczeniach w czasie wojen szwedzkich kolejni starostowie już nie czynili inwestycji w Zamek. Szczęśliwie zachowane rysunki Muntza i Vogla z końca XVIII wieku przedstawiają go w stanie zaawansowanej rujnacji, ale jeszcze przed katastrofalnym rokiem 1809, kiedy to Austriacy wysadzili w powietrze wieżę, zasypali wielosążniową studnię i dokonali ostatecznych zniszczeń, po których malownicza „trwała ruina” była już tylko obiektem dla licznych malarzy i rysowników z XIX i XX wieku.

Dziewiętnastowieczni literaci z zamiłowaniem przyoblekali ruiny w romantyczne legendy. Stąd też Kazimierz Wielki miał często gościć w swoim ulubionym Zamku w Kazimierzu (na zasadzie samej nazwy „Kazimierz”, wywodzącej się zresztą nie od Wielkiego, a Sprawiedliwego). Według tychże samych źródeł w sąsiedniej Bochothnicy król Kazimierz wybudował zameczek dla pięknej Esterki, która miała przebywać tu pod opieką Maćka Borkowica. W dodatku oba zamki łączył jakoby loch podziemny, z tym że wzmianki literackie nie precyzowały już dokładniej, czy to sam król chadzał tym lochem do Bochothnicy i z powrotem.

Ostatnio poszukiwania archiwalne odarły malownicze ruiny bochothniokie z romantycznej legendy. Jak się okazało, Bochothnica nigdy nie stanowiła dóbr królewskich, pozostając w rękach prywatnych właścicieli, którzy wznieśli tu bezwieżowy zameczek, być może jeszcze w XIV wieku, rozbudowany w XV, ale nie związany w ogóle z osobami Kazimierza Wielkiego, Esterki i Maćka Borkowica, a zatem nie należący do naszego tematu.

Natomiast należy tu Wąwolnica, o której posiadamy najmniej wiadomości. O ile bowiem Lublin i Kazimierz mają po kilka opartych na źródłach monografii całego miasta i poszczególnych budowli

(o Zamku lubelskim monografia I. Buczkowej, o kazimierskim — autorki niniejszego) — o tyle dla Wąwolnicy brak jest dotychczas wszelkich publikacji, z wyjątkiem Próbek szperań H. Wiercieńskiego z 1888 roku i ostatnio opracowanej przez M. Stankową kwestii sądów kasztelana lubelskiego w Wąwolnicy.

W oparciu o własne rozpoznanie tematu kilka stów poświęcimy tu zatem chronologicznemu ustawieniu zabytków wąwolnickich.

Było to miasto królewskie założone przez Kazimierza Wielkiego około 1346 roku, na pewno na miejscu osady znacznie starszej, o czym świadczy m. in. źródłosłów nazwy (Wamwelnycza, Wawelnyca i inne), mającej istotnie związek z nazwą „Wawel” co nie oznacza, że za dobrą monetę można przyjmować XIX-wieczne stwierdzenie, że w 721 roku (dokładnie!) Krakus przybył w te strony i na wzór Wawelu zbudował t li gród obronny na wzgórzu oblanym wodami rzeczki Bochońniczki czy Bystrej.

Zarówno Janko z Czarnkowa, jak i Długosz zgodnie stwierdzają, że to Kazimierz Wielki założył tu gród z Zamkiem (?). Zapewne istniała tu sytuacja analogiczna jak w Kazimierzu, gdyż Wąwolnica także miejskich obwarowań nie posiadała. Przy znanym ubóstwie źródeł pisanych zachowała się wśród wczesnych akt wąwolnickich tylko jedna wzmianka o Zamku z 1461 roku, a według interpretacji M. Stankowej użyte określenie *Castrum nostrum Wawelnica* oznacza ówczesną własność kasztelana lubelskiego.

Nieco więcej udało się wydobyć z akt kościelnych. Mianowicie w wizytacji z 1650 roku stwierdzono, że miasto miało niegdyś Zamek na wzgórzu, otoczony wałami z muru, którego ruiny jeszcze są widoczne, oraz że w obrębie tegoż Zamku ojcowie benedyktyni świętokrzyscy przed około dziesięciu laty wzniesli murowany kościół Św. Wojciecha. Przesądza to, że usytuowanie Zamku pokrywa się ze wzgórzem, na którym wznosi się obecnie neogotycki kościół (1909/1914) i kaplica, będąca dawniej prezbiterium owego kościoła Św. Wojciecha. Zakonnicy nie wzniesli go, a tylko odbudowali lub rozbudowali, gdyż występuje on już u Długosza, z tym że jako filialny drugiego kościoła Św. Marii Magdaleny na przedmieściu. Zabytek ten posiada pewne cechy, które, być może, pozwolą go powiązać z czasami Kazimierza Wielkiego — będzie to w najbliższym czasie przedmiotem badań autorki. Jego zaś charakter filialny może należy tłumaczyć tym, że była to pierwotnie tylko kaplica zamkowa.

W 1448 roku Kazimierz Jagiellończyk prawo patronatu parafii oddał benedyktynom z klasztoru Świętego Krzyża na Łysej Górze; dzierżawa zaś starostwa łączona była prawie stale z kazimierską, pozostając w XV wieku w rękach Rawitów z Ostrowa, a w XVI wieku Firlejów z Dąbrowicy. W 1570 roku pożar strawił całe miasto, po czym starosta Andrzej Firlej polecił mieszczanom osiedlić się na przedmieściu przy kościele Św. Marii Magdaleny (obecna szkoła). Zapewne klęska pożaru nie oszczędziła Zamku, skoro w 1650 roku był zrujnowany, czyli (nieprawdą jest, jakoby niszczał w czasie „potopu”, jakkolwiek miasto „w rebelii Kozaków i Węgrów” ucierpiało).

Nie wiemy, w jakim czasie, ale faktem jest, że zakonnicy benedyktyni wzniesli sobie tu klasztor z wykorzystaniem części skrzydeł zamkowych oraz rozbudowali zapewne dawną kaplicę zamkową

na kościół z trzema nawami i szeregiem kaplic, konsekrowany w 1638 roku. Natomiast o dawnym kościele parafialnym mówi się w 1675 roku już jako o kaplicy, która istniała do 1849 roku. W 1914 roku, po zbudowaniu kościoła neogotyckiego, rozebrano nawę kościoła Św. Wojciecha. Już wcześniej rozbiórce uległy też zrujnowane budynki klasztorne — pod zabudowę plebanii, tak że dziś tylko zawałone i zarosłe krzewami kawerny w stromej skarpie wzgórza kościelnego świadczą o przeszłości tego miejsca. Przeszłości doszczętnie zapomnianej przez tradycję miejscową i zapoznanej przez historyków Lubelszczyzny. A przecież rangę skupisk ludzkich ocenia się nie tylko wskaźnikami ekonomicznymi. Może by tak lokalne patriotyzmy ożywić garścią historii?

Czy naprawdę Wąwolnica nie powinna chociażby tylko wiedzieć o tym, że stał tu niegdyś murowany Zamek, czy nie powinny o swoim Zamku wiedzieć Goraj i Dzierzkowice, a pamiętać Kraśnik i Krasnystaw? Odpowiednio wyeksponowane „wzgórza zamkowe” mają przecież moc przyciągania turystów wędrujących szlakami turystycznymi i rozbudzania wyobraźni tych, których zainteresowania historyczne sprowadzają się tylko do „zabytkowych” samowarów we własnych pieleszach domowych.